

Radzimowice koło Bolkowa to wieś, w której nad dachami łopocą flagi nieistniejących państw, a Budda nie kłóci się z Matką Boską.

Radzimowice umierały - kilka starych chałup ze starymi ludźmi na szczycie góry, na którą nie dało się wejść bez zadyszki. I wtedy we wsi pojawili się obcy. Miejscowi patrzyli na nich krzywo, gdy uprzątnąwszy podwórza ze śmieci zaczęli bielić wapnem ściany, rozjaśniać okna i stawiać na potęgę maszty z kolorowymi flagami, które nie wiadomo co znaczyły. Sadzili pod płotem kwiatki, a wieś burczała, że drogę zabierają. Nie podobały się te wszystkie porządki w Radzimowicach.



Radzimowice (Fot. W. Brygier)

Pierwszy był Wiktor Urbańczyk, który przyjechał tu w 1986 roku. - Te Radzimowice to nie był przypadek - mówi, łamiąc z trzaskiem twardy jak kamień orkiszowy podpłomyk. Sam go wypieka, z ziarna prastarego, na wpół zapomnianego zboża, które sieje zamiast powszechnej u sąsiadów pszenicy.

Wychował się w mieście, ale zawsze widział siebie, jak z przerzuconą przez ramię płachtą pełną ziarna idzie po polu. No i ma w końcu w Radzimowicach swoje dwa i pół hektara. Na orkisz, którym - jak podkreśla - już tysiąc lat temu zachwycała się św. Hildegarda z Bingen. Zboże mistyczne, co nie daje się krzyżować z innymi, nie można go modyfikować genetycznie, źle znosi nawożenie chemią. Ślad ładu, który był przed wiekami.













~~Radzimowice - Obcy z sercem w herbie~~